



Grey Scale #13



DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Biblioteczka Żołnierza Nr. 4.

H 1x1

POWSTANIE W WARSZAWIE

Fakty i dokumenty



Nr 175 B

M A J 1945

Wydawnictwo
Oddziału Propagandy Gł. Zarządu Polityczno-Wychowawczego
Wojska Polskiego.

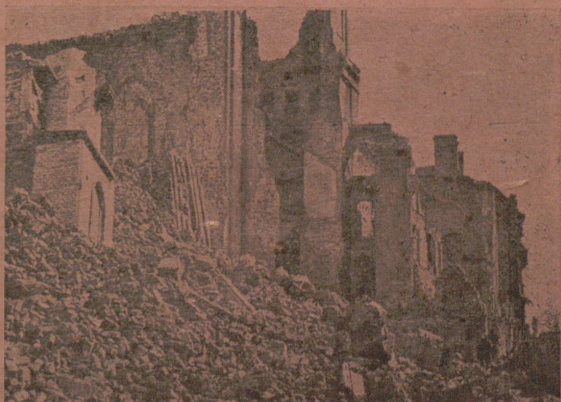


Biblioteczka Żołnierza Nr. 4.

H IX

POWSTANIE W WARSZAWIE

Fakty i dokumenty



Nr 175 B.

M A J 1945

Wydawnictwo
Oddziału Propagandy Gł. Zarządu Polityczno-Wychowawczego
Wojska Polskiego.

Biblioteczka Żołnierza Nr. 4.

Związek: dych

Za z. ówny

Biblioteka

Nr. ~~444~~ 145 A

dop/2



POWSTANIE W WARSZAWIE

1588

Fakty i dokumenty

323.2 (438) <4844>

M A J 1945

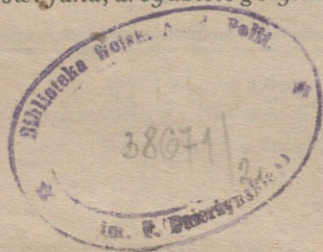
Wydawnictwo

Oddziału Propagandy Gł. Zarządu Polityczno-Wychowawczego
Wojska Polskiego.

461.



Katedra św. Jana, arcydzieło gotyku, przestała istnieć



Jak zostało wywołane powstanie.

■ Niemcy sprowadzili do Warszawy duże siły.

Oto co opowiada pułk. Rawicz, Szef Sztabu Korpusu Bezpieczeństwa A. K.:

„29 lipca o godz. 7-ej rano wraz z pułkownikiem Tarnawą opuściliśmy Warszawę.

W ostatnich dniach czuło się w Warszawie niejako ciszę przed burzą. Niemcy sprowadzili dodatkowo dwie wyborowe dywizje, które według naszej orientacji przeznaczone były raczej do walki z ludnością cywilną, niż do wystąpienia na froncie. Już 28 lipca Niemcy wydali zarządzenie, zabraniające wszelkim samochodom opuszczania granic miasta”.

(„Rzeczpospolita” Nr. 27).

■ Dowództwo A. K. nie uzgodniło powstania ze sprzymierzonymi.

Koła radzieckie wydały następujące oświadczenie:

„Ze strony londyńskich kół polskich, ponoszących odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie, nie czyniono żadnych prób, aby zawczasu powiadomić i uzgodnić z dowództwem wojskowym jakiegokolwiek wydarzenia w Warszawie. Wobec powyższego odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie spada wyłącznie na polskie koła emigracyjne w Londynie”.

(„Rzeczpospolita” Nr. 14).

Podobne oświadczenie złożyły koła angielskie:

„Powstanie gen. Bora było przedwczesne i wybuchło bez jakiegokolwiek uzgodnienia z ogólnym planem działań sprzymierzonych”.

(Komunikat radia londyńskiego 5. IX. 1944 r.).

Niepowiadomienie innych organizacyj zbrojnych o powstaniu.

Por. Ewa, bohaterska kurierka A. L., która w noc z 12/13 września przedarła się przez linię frontu, stwierdziła na konferencji prasowej 13 września:

„Dowództwo AK dążyło celowo właśnie do tego, by na własną rękę zorganizować powstanie, postawić wszystkie inne organizacje przed faktem dokonanym, aby wobec świata uchodzić za jedyną siłę zdolną do opanowania Warszawy i zdyskontować to odpowiednio dla swych celów politycznych.

Zgodnie z tym dowództwo AK dało sygnał do powstania 1 sierpnia o godz. 17-ej, zaskakując w ten sposób wszystkie inne organizacje wojskowe, celowo zmniejszając siły i zasięg powstania”.

(„Rzeczpospolita” Nr. 44)

„Wybuch powstania zaskoczył nie tylko dowództwo Armii Czerwonej, lecz również AL, jak i niektóre oddziały AK, nie zaskoczył jedynie Niemców, którzy bez większego wysiłku utrzymali w swoich rękach kluczowe punkty oporu w obrębie miasta“

— powiedział z-ca d-cy A. L. na Żoliborzu por. Zenon.

(„Rzeczpospolita” Nr. 64)

Zbrodnicza gra polityczna.

„Tragedia Warszawy — to wynik nieodpowiedzialnej podstępnej gry, podjętej przez klikę sanacyjną, która z brudnych pobudek żądy władzy nad narodem dała hasło do przedwczesnej, nieprzygotowanej, beznadziejnej i nieuzgodnionej z sojusznikami walki powstańczej.

Ci sami ludzie, którzy dzierżyli rządy wbrew woli narodu przed wrześniem 1939 r., którzy doprowadzili wtedy swą zgubną polityką nasz kraj do katastrofy, którzy zdradzili naród i shańbili się sromotną ucieczką — teraz znowu, wbrew woli narodu sięgają po władzę w kraju, stosują metody, które raz po raz przynoszą nam nieszczyćście i nieobliczalne szkody. Warszawa ginie... wskutek nieodpowiedzialnej lekkomyślności sanacyjnych wyrodków, którzy z bohaterskiej postawy ludności naszej stolicy i całego narodu, z jego świętej i niezłomnej walki

na śmierć i życie z wrogiem ukuć chcieli dla siebie kapitał polityczny“.

Taki sąd o wywołaniu powstania w Warszawie wydał Przewodniczący P. K. W. N. ob. Osóbka-Morawski w swym przemówieniu 1. IX. 44 r.

Ame rykański komentator radiowy, Steel, oświadczył:

„Polski rząd emigracyjny zawinił jeden z najbardziej podstępnych manewrów politycznych, rozkazując polskim organizacjom nielegalnym w Warszawie wystąpić z bronią w rękę. Grupa londyńska wydała rozkaz przedwczesnego powstania z jedynym celem — wywołać efekt propagandowy, obliczony na podniesienie jej prestiżu w Stanach Zjednoczonych i Anglii“.

(Komunikat radiowy N. York 13. VIII. 1944 r.)

Opinia zagraniczna potępia dowództwo A. K.

Szereg gazet angielskich, amerykańskich, kanadyjskich, irańskich i innych ostro potępia dowództwo A.K. za przedwczesne i niezgodnione ze sprzymierzonymi powstanie w Warszawie. Oto niektóre odgłosy.

Londyński „Daily Herald“ 15. VIII. pisze między innymi:

„Polskie Dowództwo w Londynie popełniło wielki błąd, dając rozkaz do powstania w Warszawie, bez uprzedniego choćby poinformowania sprzymierzeńców o swoich zamiarach. To był tragiczny błąd, który kosztował tragiczną cenę“.

Obserwator dyplomatyczny gazety „Daily Worker“ pisze:

„Głównym celem wypadków w Warszawie, traktowanych przez reakcjonistę Sosnkowskiego, jako gra polityczna, było zrzucenie odpowiedzialności za tragedię na Aliantów wogóle, a na sowieckie Naczelne Dowództwo, (z którym Polacy nigdy nie naradzili się) — w szczególności“.

W dalszym ciągu pisze on, że „polscy reakcyjniści w Londynie gotowi byli złożyć w ofierze życie niezliczonych Polaków w tym tylko celu, aby ich śmierć wykorzystać dla antysowieckiej propagandy“.

Kanadyjska gazeta „Vancouver News Herald“ stwierdza, że:

„Emigracyjny rząd londyński przez bezmyślną zdradę patriotycznych sił polskich w Warszawie przelicytował nawet dotychczasową, starą i smutną historię intrygi i głupoty“.

(„Polpress“ 5. X. 1944 r.)

Walki w Warszawie

Armia Ludowa na barykadach od pierwszej chwili.

„AL mimo zaskoczenia, skoro powstanie stało się faktem, od pierwszego dnia stanęła do walki”

— stwierdziła ob. Ewa, por. A.L., która w noc z 12/13 września przedarła się z Warszawy do Dowództwa W. P.

(„Rzeczpospolita“ Nr. 44)

Z-ca d-cy A. L. na Żoliborzu, por. Zenon, opowiada:

„Oświadczyliśmy, że chociaż Komenda Główna AK nie uprzedziła nas o terminie wybuchu powstania, że w związku z tym borykamy się z dużymi trudnościami organizacyjnymi i jesteśmy całkowicie odcięci od naszych głównych składów broni i amunicji — chociaż wiemy, że powstanie wybuchło przedwcześnie, mimo to walczyliśmy ramię przy ramieniu z oddziałami AK.”

(„Rzeczpospolita“ Nr. 64)

A. L. na Czerniakowie, Woli, Starym Mieście i Żoliborzu.

Dowództwo A. K. starało się oszukańczo przypisać sobie każdy czyn A. L., a walkę w Warszawie przedstawić jako swój monopol. Por. A. L., ob. Ewa tak mówi o walce A. L.:

„Ponieważ przeważnie jej siły skoncentrowane były na Woli i na Starym Mieście, AL przede wszystkim główny ciężar walki wzięła na siebie. Siły AL rosły z każdym dniem. Gdy tylko pojawiły się pierwsze drużyny z opaskami AL, zgłaszali się masowo wszyscy członkowie AL i ochotnicy. Przez biura werbunkowe AL na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie i Śródmieściu przeszły w ciągu 6 tygodni obrony Warszawy tysiące ochotników. Z braku broni nie wszystkich można było przyjąć. Tworzono drużyny saperskie, przeciwpożarowe, robotnicze. W toku walk AL urosła w wielką siłę. **Słynna obrona Starówki — to dzieło przede wszystkim Armii Ludowej.**”

(„Rzeczpospolita“ Nr. 44)

To samo potwierdza por. A. L., ob. Zenon :

„Czyż nie jaskrawy jest fakt, że Bór w swoich codziennych komunikatach, nadawanych na cały świat, ani razu nie wspomniał o tym, że AL bierze czynny udział w powstaniu, że jej żołnierze mają wspaniałe osiągnięcia w walce z Niemcami, że dzięki ich bohaterstwu i bezprzykładowemu samozaparciu, **niejedna barykada na Woli, Starym Mieście, Powiślu i Żoliborzu** zamykała Niemcom drogę włąb naszych stanowisk.”

(„Rzeczpospolita“ Nr. 64)

Zbratanie w walce.

Jak we wrześniu 1939 r., na barykadach Warszawy nastąpiło zjednoczenie wszystkich prawych Polaków.

„W toku walki nastąpiło zbratanie żołnierzy AK i AL.

Wśród żołnierzy AK, którzy mężnie i ofiarnie walczyli na barykadach, nastąpiło ogólne rozgoryczenie w stosunku do własnego dowództwa. Podam taki charakterystyczny przykład: 8-go września na punkt werbunkowy AL zgłosiły się 4 drużyny prosto z barykad, wraz z dowództwem, z prośbą o przyjęcie ich w szeregi AL. Mówili oni: **„Bór wykiwał nas. Dość mamy takiej polityki”**. Nie zostali jednak przyjęci, gdyż dowództwo AL uważało i uważa, że w toku walki nie wolno rozbijać sił zbrojnych innych organizacji.”

(Relacja por. Ewy „Rzeczpospolita“ Nr. 44)

A por. Zenon z A. L. mówi:

„Na poszczególnych odcinkach walki współpraca między oficerami AL i AK nie napotykała na żadne trudności. Oficerowie porozumiewali się zwykłym językiem żołnierskim. W ogniu walki, na barykadach wyrastało wspólne dowództwo. Bezpośrednie, wspólne, linowe kierowanie akcją przechodziło w ręce tych oficerów, których inicjatywa, doświadczenie i odwaga osobista wytrzymywały codziennie ciężką próbę ognia.”

(„Rzeczpospolita“ Nr. 64).

Działanie na szkodę A. L.

„Zażądaliśmy utworzenia wspólnego dowództwa, któreby opracowało całość planów operacyjnych.

Dowództwo AK odrzuciło nasze żądanie.

Oficerowie sztabowi AK na każdym kroku manifes-

towali swój niechętny, a czasem wrogi stosunek do AL. Dążyli oni do tego, aby odcinki najbardziej eksponowane i niebezpieczne, wystawione w pierwszym rzędzie na ataki wroga, obsadzać oddziałami AL. Liczyli bowiem na to, że w ten sposób AL wykrwawi się doszczętnie i bardzo szybko zostanie wyeliminowana z walk powstańczych.

W pierwszych tygodniach walk powstańczych, dowództwo AK na Żoliborzu zażądało od nas obsadzenia ul. Wyspiańskiego, broniącej dostępu wgłąb Żoliborza od strony Instytutu Chemicznego — potężnego punktu oporu niemieckiego. Na zwróconą przez nas uwagę, że nie mamy dostatecznej ilości broni i amunicji, niezbędnej przy obsadzaniu tak odpowiedzialnego odcinka i powinniśmy zająć go wspólnie z oddziałem AK, **odpowiedziano nam ironicznym uśmiechem**. Odcinek obsadziliśmy i przy pierwszym poważnym ataku piechoty niemieckiej w sile jednego batalionu, poprzedzonym ogniem z granatników, **straty nasze wyniosły 50% stanu bojowego**. Mimo to odcinek został utrzymany w naszych rękach.

Szykany dowództwa AK w stosunku do żołnierzy AL były różnorakie.

Dowództwo AK zmonopolizowało w swoich rękach prawo rekwizycji środków żywnościowych. Chcieliśmy się na to zgodzić, wychodząc z założenia, że gromadzenie i podział żywności powinien być scentralizowany i planowy, ze względu na szczupłość ogólnych zapasów w rejonie Żoliborza. Ale jak to wyglądało w praktyce. Z początkiem września w stanie wyżywienia mieliśmy około 350 ludzi — stan bojowy był o 20% mniejszy — a kwatermistrzostwo AK wydzielało nam wyżywienie na 80 ludzi. Na pytanie, czym mamy żywić pozostałych żołnierzy, odpowiadano nam na wpół żartem, na wpół serio: rozpuścić ich do domów.”

(„Rzeczpospolita“ Nr. 64)

Tak przedstawiała się według relacji por. Zenona sytuacja na Żoliborzu. Na innych odcinkach było to samo.

■ Strategia zdrady.

Dowództwo A. K. od początku zastosowało strategię i taktykę, która świadomie podrywała rozmach walk. Oto sytuacja na Żoliborzu według por. Zenona:

„Od pierwszej chwili Komenda Główna AK sabotowała wysiłki, zmierzające do skoordynowania akcji

powstańczej w murach samego miasta. Od pierwszej chwili było brak ogólnego planu militarnego i mobilizacyjnego. Żołnierze szukali swych dowódców, dowódcy swych żołnierzy, żołnierze i dowódcy składów broni i amunicji. Całe kompanie, formowane w okresie konspiracji, odcięte zostały od swoich punktów zbórnych, włączały się do akcji tam, gdzie zastał ich wybuch powstania. Stąd akcje, mające na celu opanowanie kluczowych stanowisk oporu wroga, albo wcale nie dochodziły do skutku, albo kończyły się krwawą masakrą wśród żołnierzy i oficerów, nieobeznanych z terenem i obiektem, który należało opanować. Zaatakowanie cytadeli przez oddziały, które przypadkowo znalazły się na Żoliborzu, przyniosło w rezultacie straty, wynoszące 70% stanu bojowego atakujących“.

(„Rzeczpospolita“ Nr. 64)

A oficer A. K., ppor. Jaworski, stwierdza wyraźnie:

„...Kiedy powstańcy, mając już w swoim ręku Śródmieście z doskonale zbudowanymi barykadami (z płyt chodników, beczek z piaskiem i t. p.), opanowali ponadto Czerniaków, mający znakomite dane do tego, ażeby stać się przyczółkiem dla przeprawy oddziałów Wojska Polskiego z prawego na lewy brzeg Wisły, warszawskie **dowództwo AK nie uczyniło niczego, ażeby zabezpieczyć i utrzymać w swym ręku łączność między Śródmieściem i Czerniakowem.** Gmach ZUS-u (zamienniony na szpital) był w rękach powstańców. Pomimo tego, że utrzymanie w ręku tej arterii nie wymagało ani większego wysiłku wojskowego, ani ofiar, a za to stwarzało dla powstańczego Śródmieścia ogromne perspektywy połączenia się z desantem naszych wojsk na lewym brzegu Wisły, — **AKowskie dowództwo świadomie zaprzepaściło tę sprawę,** pozwoliło wrogowi odciąć Śródmieście od Czerniakowa, pozostawiło ten ostatni własnemu losowi.

Na własną rękę musiało się także bronić przeciwko atakom przeważających sił wroga — **Powisłe.** AKowskie dowództwo, nie licząc się z obronnymi potrzebami dzielnicy, żądało od niej i zmuszało do oddawania Śródmieściu broni i amunicji, a nawet żywności (ze składów „Społem”); własnemu losowi pozostawiona została **Starówka.** Podobnie było na **Żoliborzu.** I tu AKowskie dowództwo zamknęło się w ciasnym kręgu żoliborskiego centrum, porzucając na pastwę Niemców taką np. dzielnicę, jak Marymont.

W tym szaleństwie była metoda! Czerniaków, Powiśle, Starówka, Marymont — już samo zestawienie nazw jest aż nadto wymowne. AKowskie dowództwo, mające monopol na wywołanie powstania i chcące go zachować na ewentualne zwycięstwo, nie chciało, ba! **świadomie przeciwstawiało się rozszerzeniu się powstania na dzielnice, gdzie przeważały sympatie do Armii Ludowej i do naszego wojska**, które stanęło już u wrót Stolicy. Panowie Bór i Monter, tak samo, jak przeciwstawiali się współpracy z nami i z Armią Czerwoną (mimo rozpowszechnianych kłamstw o nawiązaniu kontaktu), tak samo nie uczynili niczego, aby przeciwstawić się naciskowi Niemców na peryferie, gdzie sympatie większości ludności były po stronie Armii Ludowej.

Ta brudna polityka... była przyczyną „błędów“ wojskowych, popełnionych przez warszawskie dowództwo AK“.

(„Rzeczpospolita“ Nr. 61)

Dowództwo A.K. przeciwko porozumieniu z Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną.

Por. Zygmunt z A.K. na konferencji prasowej stwierdził co następuje:

— Czy nawiązano kontakt i czy istniała współpraca wojskowa z marszałkiem Rokossowskim?

Por. Zygmunt: — O ile mi wiadomo — nie. Zwróciliśmy się do płk. Wachnowskiego, przedstawiając sytuację jako niesłychanie groźną. Jednocześnie domagaliśmy się, aby zwrócono się o pomoc do Armii Radzieckiej. Pułkownik Wachnowski jednak nie chciał nawet o tym słyszeć. 13 sierpnia przybiegł do mnie oficer AK z radosną wieścią. „Wszystko jest na dobrej drodze — mówił z entuzjazmem — W najbliższym czasie nastąpi wysłanie depesz do marszałka Rokossowskiego“. Depesze te, podpisane przez organizacje polityczne, były wysłane, ale... nie do marszałka Rokossowskiego, a do pana Stanisława Mikołajczyka z adnotacją, że jeżeli rząd londyński uzna to za wskazane, niechaj poczyni dalsze już w tym kierunku kroki.

(„Rzeczpospolita“ Nr 65)

Por. Zenon z A. L. opowiada:

„Sprawa nawiązania łączności z dowództwem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, operujących na prawym brzegu Wisły, spędzała nam sen z powiek. Postawiliśmy sobie zadanie bojowe, aby tę łączność nawiązać. W drugiej połowie sierpnia dotarł z Bieleń do nas nasz oficer radio-telegrafista, który posiadał kod i aparat nadawczy. Wówczas nie było już u nas prądu z elektrowni miejskiej. Czynny był jedynie agregat, znajdujący się pod ścisłą kontrolą dowództwa AK. **Gdy zwróciłem się do nich, aby zezwolili na korzystanie z prądu dla uruchomienia stacji nadawczej, odpowiedzieli odmownie.**”

(„Rzeczpospolita” Nr 64.)

Wojsko Polskie walczy o Warszawę.

■ Wielkie trudności.

Naczelnym Dowódcą W. P., marsz. Rola-Żymierski, tak opisuje niemieckie linie obronne na przedpolu Warszawy:

„Widzieliśmy na linii niemieckiej kilka fortów, gdyż za słabe byłoby nazwanie ich punktami oporu. Każdy z tych fortów, zbudowany z betonu, posiada albo działo z ruchomą lufą, albo karabiny maszynowe. Poza tym każdy fort posiada własną studnię artezyjską wewnątrz fortu, wyciągi powietrza i zapasy żywności. Wszystkie komory ochraniane są przez drzwi pancerne, tak, że każdy z tych fortów jest samodzielny i może bronić się przez dłuższy okres czasu. Takich betonowych i opancerzonych punktów oporu było na samym tylko południowym odcinku 100. Poza tym przed każdym takim punktem oporu ciągną się trzy rzędy zasieków i przeszkód drucianych.

Linia tych fortów była świetnie zamaskowana, tak, że przed wieloma fortami zostało rozbitych po kilkanaście czołgów Armii Czerwonej.”

Już 15 sierpnia Naczelne Dowództwo W.P. rozkazuje:

„Wyżyć wszystkie siły, całą wiedzę i doświadczenie, do skoncentrowanego szturmu na Warszawę.”

(Rozkaz Nr 6. 15. VIII. 1944 r.)

Oswobodzenie Pragi.

„Dywizja im. Tadeusza Kościuszki wspólnie z oddziałami bratniej Armii Czerwonej nad ranem dnia 14 września szturmem zdobyła całe przedmieście naszej stolicy — Pragę...

Ludność Pragi witała 1-szą Dywizję łzami największej radości i rozrzewnienia”.

(Z Rozkazu Naczelnego Dowództwa W.P. Nr 25 15. 09. 44 r.)

Rada Wojenna I-go Frontu Białoruskiego z Dowódcą Frontu Marszałkiem Rokossowskim na czele, nadesłała w dniu 12 września na ręce Dowódcy I-ej Armii Polskiej, następującą depezę:

**„Do
DOWÓDCY I-EJ ARMII W. P.**

W dniu dzisiejszym żołnierze I-ej Polskiej Dywizji Piechoty wykazali wzorową bitność i męstwo w ofensywie.

Proszę przekazać szeregowym, podoficerom i oficerom gratulacje sukcesów bojowych dzisiejszego dnia i życzenia dalszych zwycięstw nad naszym wspólnym wrogiem — zaborcami niemieckimi”. ¶

Rada Wojenna I-go Frontu Białoruskiego:

(—) Rokossowski

(—) Tielegin

(—) Malinin

Marsz. Rola-Żymierski tak scharakteryzował udział W.P. w walkach o Pragę:

— W zdobyciu Pragi brała udział **dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki** pod dowództwem gen. bryg. Bewziuka. Dywizja zdobyła wielkie uznanie marszałka Rokossowskiego, jak i wszystkich wyższych dowódców Armii Czerwonej. Zapal żołnierzy w walce był wprost nie do opisania. Szli do boju w świadomości tego, że walczą o serce Polski.

— Obecnie **cztery dywizje polskie w pełnym składzie pod dowództwem gen. dyw. Berlinga** zajmują **odcinek na Pradze.**

(„Rzeczpospolita” Nr 45)

Bohaterskie forsowanie Wisły.

Na praskim brzegu ruch. Na przygotowanych przez saperów łodziach i pontonach, mają się przeprowadzić kompanie piechoty na odsiecz powstańcom Warszawy.

Pod przykryciem ognia własnych baterij, zwalczających artylerię wroga i gniazda cekaemów, w łączności z wywiadem i kierownictwem ziemnym—działa lotnictwo bojowe i bliskiego wsparcia. To wszystko dzieje się wśród nieprzerwanego ognia... Piechota obsadza łodzie...

Pierwszy rozpoczyna rejs saper kpr. Włodarczyk. Zgłasza się na ochotnika i płynię ze swym pontonem, zapelnionym piechurami. Dociera, mimo gwałtownego ognia, bez strat, wraca i woła:

— Chłopcy! Polski żołnierz stanął na ulicach Warszawy!

Za przykładem Włodarczyka wyruszają inni. St. saper Konieczny, pod krzyżowym ogniem cekaemów niemieckich, płynie 5 razy bez strat.

Wrogi ogień rośnie. Zauważyły pludry. Szef sztabu saperów jest ranny, leżąc w kałuży krwi, wydaje rozkazy. Saper Marczewski bierze go na plecy i dźwiga, mimo otrzymanej w drodze rany. Potem wraca po broń i pada bez sił. Broczącego krwią kolegę ratuje saper Jędrysiak i odnosi na tyły.

Chorąży Kamiński, zast. d-cy komp., wsiada do jednego z pierwszych pontonów, pociągając za sobą piechotę i odbywa 3 rejsy z małymi stratami. D-ca plutonu Maciejczyk wykonał 8 rejsów, przewożąc 130 ludzi, broń, amunicję, a w drodze powrotnej przewiózł na praski brzeg 28 rannych.

Pluton szkoły podoficerskiej, z wachmistrem Garbiczem i kpr. Przyłazko, przepłynął się przez Wisłę i z miejsca, w ogniu cekaemów, rusza do natarcia. Za plutonem posuwa się łódka z trzema żołnierzami. Nagle łódź wywraca się, ale żołnierze płyną i docierają do brzegu. Ociekający wodą, wraz z plutonem obrzucają szwabów granatami. Niemieckie okopy zostają zdobyte.

Zapał żołnierzy rośnie. Ranny saper Stefanowicz, brocząc krwią, krzyczy: — Naprzód saperzy—Warszawa musi być wolna!

(„Biuletyn sławy” Nr. 5 28.09.1944 r.)

Wojsko Polskie bije Niemców na brzegu warszawskim.

Oddziały W. P., które przedarły się na brzeg warszawski, zadały Niemcom poważne straty.

Oto oficjalny komunikat „Polpressu“:

„Od 23 do 26 września oddziały polskie zadały Niemcom następujące straty:

zabito ponad 1650 żołnierzy i oficerów hitlerowskich;
zniszczono: 14 dział różnego kalibru, 7 miotaczy min,
30 CKM'ów, 14 łódek przewozowych, 3 punkty
obserwacyjne;
zburzone: 6 blindaży, 3 bunkry;
unieszkodliwiono: 2 czołgi typu „Tygrys”, 1 działo
pancerne”.

Znamienne zeznania o stratach niemieckich w walkach w Warszawie dał Gerhard Schuelke, wzięty do niewoli przez żołnierzy 3 D. P. w rejonie Powiśla w Warszawie dn. 18.09 1944 r.:

„6 sierpnia 1944 r. w dniu przyjazdu do Warszawy batalion liczył 700 ludzi. Po kilku tygodniach zostało 300—350. Druga kompania została od tego czasu prawie całkowicie zniszczona. Inne kompanie utraciły co najmniej połowę składu osobowego. W mojej (4-tej) kompanii ze 130 ludzi na początku pozostało 18 września zaledwie 65—70”.

(Protokół Nr. 8 Z.P.W. IA, W.P.)

Artyleria przeciwlotnicza polska ostrzela powstańców.

Na odprawie oficerów 4. X. 1944 r. por. Zenon z A. L. powiedział:

„Z chwilą, gdy oddziały Wojska Polskiego i Armii Czerwonej zajęły Pragę, Warszawa odetchnęła od ciągłych nalotów niemieckich. Z chwilą pokazania się nad Warszawą samolotów nieprzyjacielskich, polska artyleria przeciwlotnicza natychmiast otwierała ogień, nie dopuszczając do bombardowania miasta”.

Pomoc lotnictwa polskiego i radzieckiego dla Warszawy.

■ Wysłanniczki A. L. umożliwiły pomoc.

Oto komunikat „Polpressu” z dnia 14.IX 1944 r.:

„W nocy z dnia 12 na 13 września linię frontu pod Warszawą przekroczyły dwie kurierki, delegowane przez członka Dowództwa Głównego Obrony Warszawy do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, — porucznik Armii Ludowej, Ewa i porucznik Armii Ludowej, Helena.

Kurierki przyniosły ostatnie wieści z Warszawy i zwróciły się z ramienia walczącej Warszawy o pomoc.

POMOC ZOSTANIE UDZIELONA.“

■ Setki ton broni, amunicji i żywności.

Już następnego dnia 15. IX. 1944 r. Polpress doniósł:

„W ciągu nocy z 13-go na 14-go września w godzinach między 21-ą a 6-ą lotnictwo Czerwonej Armii dokonało zrzutów żywności i amunicji dla oddziałów walczących w Warszawie. Zrzutów dokonano w trzech miejscach: w Śródmieściu, na Czerniakowie i na Żoliborzu. Zrzuceno 300 ton żywności, 80.000 nabojęw i 1200 granatów ręcznych. W operacji tej brało udział 282 samolotów lotnictwa Czerwonej Armii“.

„Od tego czasu systematycznie noc w noc otrzymywaliśmy wielkie zrzuty sowieckie z amunicją, bronią, żywnością. Broni było tak dużo, że mogliśmy uzbroić około 90% naszego stanu osobowego na Żoliborzu. Muszę zaznaczyć, że sowieckie zrzuty były jedynymi, które doszły do naszych rąk“.

— opowiada ob. Zygmunt, por. A. K.

(„Rzeczpospolita“ Nr. 66)

Zdradziecka kapitulacja dowództwa A. K.

■ Wydanie Niemcom obrońców Żoliborza.

W redakcji gazety „Rzeczpospolita“ dn. 5. X. odbyła się konferencja prasowa z obrońcami Żoliborza, mjr. A. L. Szwed-

dem-Szaniawskim i por. A. L. Zenonem. Oto jak opisują oni zdradziecką kapitulację:

„29 września — opowiada major — o wczesnym świcie zasypali Niemcy Żolibórz pociskami artyleryjskimi, a potem dwa pułki piechoty przy wsparciu 30 czołgów i oddziałów SS uderżyły na nas w koncentrycznym ataku. Przez cały dzień trwały niesłychanie ciężkie walki. Bijąc się z wielokrotną przewagą wroga, odparliśmy wszystkie natarcia. Pod wieczór nasilenie walk zmalało, zamilkł huraganowy ogień dział. Wykorzystując przerwę w akcji, zebraliśmy się u ppłk. Żywiciela na odprawę. Poszczególne dowódcy odcinków składali meldunki komendantowi Żoliborza. Podpułkownik Żywiciel stwierdził, że sytuacja jest ciężka, nakazał jednak pozostać na stanowiskach i bronić się do ostatniego naboju. Oddziały kazał rozmieścić w poszczególnych gmachach. Zamykanie tych oddziałów w domach, gdzie nie było już ani żywności, ani wody wydało się nam bezsensownym. Nie wspomniano też na odprawie nic o pomocy z za Wisły, której mogłyby nam udzielić w konkretny sposób Armia Czerwona i Wojsko Polskie, które niejednokrotnie już wspierały nas ogniem zaporowym artylerii. Plan ppłk. Żywiciela nie podobał się prawie nikomu.!

Wysunąłem plan inny, na którym opierałby się mogła nasza obrona. Należało mianowicie zbudować linię obronną wzdłuż ulicy Mickiewicza od zachodu, od północy obsadzić fort obok cytadeli i zająć stanowisko na odcinku, przylegającym możliwie jak najbliżej do Wisły. Pragnąłem — mówi major Szaniawski — przerzucić wszystkie nasze oddziały, znajdujące się dotychczas na zachód od ul. Mickiewicza, na jej lewą stronę, aby w momencie, kiedy sytuacja będzie już zupełnie beznadziejną, móc z bronią w ręku przedostać się do naszych, stojących na Pradze oddziałów. **Plan ten uzyskał całkowicie poparcie wszystkich oficerów. Jedynie ppłk. Żywiciel nie przyjął go, oświadczając, że w ten sposób przekreślona zostałaby zasadnicza koncepcja gen. Bora, polegająca na tem, żeby Żolibórz stał się punktem, który mogłby paraliżować linie komunikacyjne wroga w kierunku północnym. Ponieważ jednak od pewnego już czasu Żolibórz i tak nie spełniał tego zadania, ppłk. Żywiciel zgodził się pozornie na mój plan z pewnymi poprawkami.**

O godz. 7 wieczorem zjawił się w kwaterze Żywiciela płk. Wachnowski — oficer z głównego sztabu AK

Poszedłem tam i ja. Nie przyjęto mnie jednak. Po kilku minutach płk. Wachnowski opuścił kwaterę na Żoliborzu, a bezpośrednio potem **Żywiciel wydał rozkaz wstrzymania ognia**. Na moje pytanie: „co to ma znaczyć?” nie otrzymałem od ppłk. Żywiciela konkretnych wyjaśnień. Był bardzo zdenerwowany. Wkrótce zarządził odprawę dla dowódców zgrupowań, na której zakomunikowano nam, że kapitulacja Żoliborza stała się faktem dokonany. Nie przewidywaliśmy tego. Zapanowała ogólna konsternacja. Nie byliśmy przecież bezsilni, mieliśmy broń. Na odprawie tej byliśmy świadkami dramatycznej sceny. **Jeden z oficerów AK rozplakał się. Ze łzami w oczach zaklinał swojego dowódcę, aby ten podarł hańbiący akt ugody, aby nakazał wznowić bój, aby nie rzucił na pastwę wroga ludności cywilnej, która ufa nam i która pragnie, abyśmy ją chronili.** Wkońcu oświadczył, że rozkazu tego nie wykona, broni nie złoży. Płk. Żywiciel, wyjaśniając swoją decyzję, nadmienił, że Niemcy przejęli wszystkie depesze szyfrowe, że umocnili odcinek nad Wisłą, że przeprawę oddziałów naszych na Pragę w tych warunkach uważa za niemożliwą. Trzebaby — jak mówił — przejść przez linię czołgów, pola minowe, zasieki z drutu kolczastego, przetykane falami piechoty nieprzyjacielskiej. Przedzieranie się na wschód — mówił dalej ppłk. Żywiciel — to wydanie na siebie wyroku śmierci. W niewoli możemy przetrwać, aby w odpowiednim momencie znowu chwycić za broń. Ostatecznie przekonał oficerów. Teraz trzeba przekonać ludzi, przekonać masę żołnierską, która zaczęła się buntować i nie chciała iść śladem dowódców.

O godzinie 20 artyleria sowiecka otworzyła ogień na stanowiska niemieckie. Ogień trwał ponad 40 minut, a następnie skierowano go na flanki, aby środek mógł być wolny dla naszego przejścia. Zebrałem grupę 40 ludzi i rozpocząłem przebijać się do Wisły. Po drodze napotkaliśmy jedynie dwa gniazda karabinów maszynowych. **Groza niemieckiej przemocy, rysowana nam w plastyczny sposób przez ppłk. Żywiciela, okazała się fikcją.** W czasie przeprawy straciliśmy 12 ludzi w zabitych i rannych; grupa 28 ludzi przedostała się na przeciwległy brzeg. Potem już drogą służbową przybyliśmy do Lublina.

A por. Zygmunt z AK na tejże samej konferencji prasowej powiedział:

„Dowództwo Armii Krajowej powzięło haniebną i zdraziecką decyzję o kapitulacji wbrew życzeniu wszyst-

kich powstańców i w ten sposób uniemożliwiło ocalenie i przedostanie się do Wojska Polskiego kilku tysiącom powstańców i ludności Żoliborza. Na prawy brzeg Wisły przedarła się tylko grupa żołnierzy i oficerów AL. Fakt przedarcia się ich bez większych strat, jakoteż i moja przeprawa świadczy najdobitniej, że projektowane i uzgodnione z powstańcami przerzucenie wszystkich walczących i części ludności cywilnej miało 100₀/₀ szans powodzenia. Cała wina i odpowiedzialność za zaprzepaszczenie tych możliwości spada wyłącznie na dowództwo AK, które wołało oddać powstańców w ręce Niemców, niż pozwolić na połączenie się ich z Wojskiem Polskim”.

W przemówieniu na Akademii Żałobnej w teatrze miejskim w Lublinie dnia 12. X. 1944 r. Z-ca Naczelnego Dowódcy WP., gen. Berling, stwierdził:

„Druha Dywizja Piechoty im. Dąbrowskiego toczyła walki na północy o uwolnienie grupy powstańczej na Żoliborzu. Czterdziestu ośmiu żołnierzy tej Dywizji oddało swe życie, by dostawić tej grupie radiostację. Radiostacja została dostawiona i łączność nawiązana. Został ustalony plan przebicia się. O oznaczonej godzinie artyleria I Armii, piechota i saperzy 2 DP złamali stalowy pierścień niemiecki, zamykający grupę powstańców na Żoliborzu. Sto pontonów czekało w gotowości, 168 żołnierzy 2 DP złożyło swe życie w ofierze — na próżno. Gen. Bór, wbrew wspólnemu planowi, bez powiadomienia nas, wołał oddać i oddał Żolibórz Niemcom.“

Bór poddaje Warszawę.

Dn. 5. X. ogłoszono w Londynie komunikat Bora:

„Działania wojenne ustały o godz. 20-ej dnia 2. X. Wydano posiadanych jeńców niemieckich”.

Raczkiewicz pochwała Bora.

Na wiadomość o kapitulacji dowództwa AK w Warszawie, Raczkiewicz wydał rozkaz, w którym między innymi powiedział:

„Generał Tadeusz Bór-Komorowski jako dowódca Armii Krajowej spełnił swój obowiązek do końca. Dziękuję mu za to w imieniu Rzeczypospolitej“.

Było to podziękowanie za ruiny Warszawy, za śmierć i mękę setek tysięcy, za wydanie Niemcom obrońców Warszawy!

Ruiny Warszawy.

Komunikat Polskiego Radia z Londynu z 3. X. mówi: „Warszawa nie istnieje. Są tylko gruzy“.

Gazeta „Sunday Times“ podaje, że sekretarz generalny ministerstwa przemysłu i handlu, dr. Kozuchowski, opracował plany odbudowy Warszawy, przewidując koszty 202 milionów funtów szterlingów. Wykonanie planu przewidziane jest na 30 lat.

Męka i śmierć setek tysięcy.

Mjr. Szaniawski, obrońca Żoliborza, powiedział o liczbie zabitych w Warszawie:

„Dotychczasowe obliczenia, mówiące o 200 tys. zabitych, muszą być fałszywe. Bezpośrednio przed 1 sierpnia Warszawa liczyła 1 milion 700 tys. mieszkańców. Jeśli przyjmujemy, że straty wynoszą 40%, dojdziemy do upiornego wniosku: zginęło w Warszawie w ciągu 63 dni około 700 tys. ludzi“.

(„Rzeczpospolita” Nr. 65)

A radio berlińskie w swym komunikacie z 6. X. 1944 r. cynicznie stwierdza:

„330 tys. ludności cywilnej Warszawy ma obecnie możliwość oddychania świeżym powietrzem w barakach i pracowniach Pruszkowa, po długotygodniowym przesiadywaniu w lochach, kanałach i schronach Warszawy“.

Bór wydał Niemcom 11.000 obrońców Warszawy.

Oto komunikat radia londyńskiego 8. X. 1944 r.:

„Prasa londyńska z powołaniem się na źródła niemieckie podaje, że do niewoli wzięto w Warszawie 11.000 żołnierzy, w tym 942 oficerów“.

Naród potępia zdrajców z dowództwa A. K.

Konferencja delegatów P.P.R. obwodu lubelskiego z dn. 20. VIII. 1944 r. uchwaliła rezolucję w sprawie sytuacji w Warszawie. W rezolucji tej czytamy m. in.:

„Składając najwyższy wyraz hołdu i uznania dla ludności stolicy, która bohatersko krwawi w bohaterskiej walce ze zwierzem hitlerowskim, konferencja czci pamięć wszystkich poległych i pomordowanych przez okupanta synów i córek Warszawy, wśród których znajduje się niemało członków Polskiej Partii Robotniczej, Związku Walki Młodych i Żołnierzy Armii Ludowej. Jednocześnie Konferencja stwierdza, że:

...wykorzystując nastroje ludności Warszawy, pałającej nienawiścią i zemstą do okupanta, d-wo AK poszło na szaleńczy i zbrodniczy krok, rzucając hasło powstania w Warszawie, aby w ten sposób uzasadnić i zademonstrować przed światem wpływy polityczne emigrantów londyńskich i ich rzekome prawa do objęcia władzy w Polsce...

Ta zbrodnicza lekkomyślność przywódców AK i rwących się do władzy w Polsce emigracyjnych reaktionistów pociągnęła za sobą hekatomby niepotrzebnych ofiar, morze niewinnie przelanej krwi ludności Warszawy, spalenie i zniszczenie stolicy przez hitlerowskich zbrodniarzy”.

Oto wyjątek z rezolucji I-ej konferencji P. P. S. 12. IX. 1944 r.:

„Konferencja potępia perfidną politykę reakcyjnych kół w Londynie, które przedwczesnym, nieodpowiedzialnym wywołaniem powstania, doprowadziły do obecnej tragedii Warszawy.”

Grupa b. członków A. K. uchwaliła następującą rezolucję:

„My niżej podpisani, byli członkowie AK oświadczamy całemu narodowi polskiemu:

W ciągu lat słuchaliśmy rozkazów dowództwa AK w przeświadczeniu, że spełniamy obowiązek dobrego Polaka — patrioty.

Kombinacje przywódców AK były starannie maskowane i dla nas trudno dostrzegalne. W ostatnim jednak okresie dowództwo AK całkowicie zdemaskowało swoje oblicze.

Rozkazy hr. Komorowskiego — gen. Bora pokazały całemu narodowi do czego dąży ta klika sanacyjna, za wszelką cenę pragnąca zagarnąć władzę.

Nie słuchaliśmy zdradzieckiego rozkazu bojkotowania mobilizacji, uważając, że miejsce każdego Polaka jest w szeregach Wojska Polskiego, walczącego ze śmiertelnym wrogiem.

Wywołanie przedwczesnego powstania w Warszawie bez uzgodnienia tego z kimkolwiek, a następnie zdradziecka kapitulacja, oddająca powstańców w ręce hitlerowskich siepaczy, otworzyły nam ostatecznie oczy nie zostawiając żadnych już złudzeń co do prawdziwego oblicza tych, co winni są klęski 1939 r., a teraz Warszawy.

Przekonani jesteśmy, że pod dowództwem gen. Roli-Żymierskiego oswobodzimy Warszawę i zwycięskim marszem zajdziemy do Berlina.

Wraz z całym narodem domagamy się ukarania winnych tragedii Warszawy — września 39 roku i 44 roku“.

Podpisali:

Bieniaś Tadeusz, Awiłło Zdzisław, Łęgosz Janusz, Madejski, Piotrkowicz, Z. Wicherkiewicz, Ludwiczak, Dudek Janusz, Tuszyński Waldemar, Tuszyński Janusz, Miszczak Roman, Trajdost Modest, Rajmund Glebocki, Władysław Kaben, Łączyński Wacław, Ratkiewicz Stefan, Wasikiewicz Jan, Czarnecki Jerzy, Lubiejewski, Laskowski Zbigniew, W. Wężyk, S. Kittich, H. Mocarski.

(„Zwycięzimy“ 212)

Nieodparte oskarżenie rzucili w twarz reakcji londyńskiej mieszkańcy wolnej już Pragi na wielkiej uroczystości żałobnej 12. X. 1944 r.

„Stwierdzamy, jako naoczni świadkowie przebiegu powstania w Warszawie, że wybuch jego był czynem przedwczesnym, nie skoordynowanym, pozbawionym realnych podstaw powodzenia. Wykorzystano wielki, od lat nagromadzony potencjał patriotyzmu polskiego, chęć walki i odwetu i w sposób podstępny, w nieodpowiednim mo-

mencie, tylko dla gry politycznej, rzucono masy powstań-
ców polskich do walki, której tragiczne rezultaty dziś
oglądamy. Odpowiedzialność za najstraszliwszą na prze-
strzeni dziejów Polski ofiarę krwi ponosi rozkazodawca
z Londynu, który bez porozumienia z aliantami dał hasło
do walki i rozkazodawca w kraju, który znając sytuację
w stolicy i na froncie wschodnim, podjął to hasło i wy-
konał je. Gen. Sosnkowski i Gen. Bór-Komorowski
wraz z agentami sanacyjnymi w swoim sztabie odpowie-
dzą za wywołanie powstania przed Bogiem, historią i
przed sprawiedliwym, ale srogim trybunałem skrwawio-
nego w swej stolicy narodu Polskiego“.

Haniebną kapitulację reakcyjnych przywódców A. K.
potępia cały naród:

„My, oficerowie, podoficerowie i żołnierze Garnizo-
nu Chełmskiego oraz przedstawiciele władz cywilnych,
duchowieństwa, organizacji politycznych i społecznych
miasta Chełma, przejęci do głębi tragicznym losem boha-
terskich powstańców Warszawy, wyrażamy swoje oburzenie
z powodu haniebnej zdrady reakcyjnych przywódców AK.
**Pełnomocnicy Raczkiewicza dopuścili się czynu wobec
którego blednie Targowica.“**

(„Rzeczpospolita“ Nr. 75).

A oto inna rezolucja:

„Głęboko wstrząsnęła nami wiadomość o kapitulacji
i haniebnym złożeniu broni przez gen. Bora i jego po-
mocników. Broń bohaterskich powstańców oddana zosta-
ła naszym wrogom Niemcom. Broń ta już jutro skiero-
wana będzie w nas.

Gen. Bór i jego sztab poprowadzili bohaterskich
powstańców zamiast na Niemców — do Niemców.

Wieczysta wam hańba, generałowie zdrady narodo-
wej — Sosnkowski i Bór!“

Cześć poległym bohaterom!

Przemówienie Naczelnego Dowódcy W.P. Marszałka Roli-Żymierskiego na pogrzebie oficerów Sztabu AL, poległych w walce z niemieckim najeźdźcą w dn. 28 VIII-44 r.

Zebraliśmy się tutaj, aby uczcić nieśmiertelne bohaterstwo bojowników Warszawy. Wojsko Polskie i organizacje polityczno-społeczne przybyły tutaj pochylić sztandary nad zwłokami żołnierzy, którzy oddali życie za wolność miasta, symbolizującego najpiękniejsze, najwznioślejsze, najdumniejsze cechy naszego Narodu. Składamy hołd wszystkim poległym, tak wojskowym jak i cywilnym, pochowanym po skwerkach Warszawy, bądź też leżącym pod ruinami zburzonej Stolicy. Składamy na wieczny spoczynek najlepszych synów Stolicy, rycerzy bez skazy, dowództwo AL — walczącej w powstaniu.

Płk. Ryszard-Kowalski Bolesław na wieczną pamięć zasłużył sobie jeszcze w 1939 roku, kiedy wraz z garstką walczących trwał na szańcu Westerplatte. Śmiało ucieka z niewoli hitlerowskiej, po to tylko, aby odrazu stać się jednym z organizatorów naszej walki podziemnej. Jest jednym z pierwszych organizatorów Gwardii Ludowej, twórcą pierwszych partyzanckich oddziałów Stolicy. Energia, bohaterstwo, gotowość na wszystko dla sprawy, nie dawały mu ograniczyć się do samej tylko — jakże wiele poświęcenia wymagającej — pracy organizacyjnej. Sam bierze udział w wielu organizowanych przez siebie akcjach bojowych GL i AL na terenie Warszawy. Dowódca Warszawy, potem obwodu krakowskiego, potem znów Warszawy, zginął w tym mieście, które uczyniło zeń prawdziwego wodza ludowych mas.

Płk. Felek-Nowicki Stanisław również rozpoczął walkę zbrojną z Niemcem jeszcze we wrześniu 1939 roku, kiedy jako oficer jedynej wówczas w Polsce brygady pancernej walczył do samego końca. Należał do tych, którzy ostatni przestali walczyć w regularnych szeregach naszego wojska. Ale natura bojownika nie pozwala mu zaniechać walki. Zbliża się do tych, którzy również szukali rzetelnej, bezkompromisowej walki z okupantem, organizuje pierwsze oddziały bojowników. Inżynier-architekt, buduje organizacje spokojnym, najważniejszym wysiłkiem, zawsze pełen ofiarności i poświęcenia. Walka orężna nie wyczerpuje jego zapału, ani wielkich możli-

wości umysłowych. Kieruje techniką pracy konspiracyjnej, redaguje pismo „Gwardzista”, a potem „Armia Ludowa”, pali się na robocie równym, silnym płomieniem.

Pplk. Korab-Kurland Stanisław, partyzant lubelszczyzny, był człowiekiem specjalnie poszukiwanym przez gestapo. Dobrze wiedzieli Niemcy, jak niebezpieczny jest dla nich ten rzutki i zuchwały oficer, organizator wielu akcji zbrojnych. Dwa razy cudem uniknął śmierci, zawsze przytomny, zawsze gotów do dalszych walk, do nowych ofiar.

Mjr. Edward Lanota, jeden z twórców Gwardii Ludowej, pozostał w naszej pamięci nie tylko jako śmiały uczestnik wielu akcji zbrojnych, ale również jako ten, który zdobywał i wytwarzał dla nas narzędzia do walki z wrogiem. Wykształcony chemik, kierował konspiracyjną fabryką materiałów wybuchowych, dzięki czemu szczególnie zaciekle był tropiony przez hitlerowców.

Mjr. Nastek - Anastazy Matywiecki, młody prawnik, mążny, ofiarny, kipiący młodzieńczą energią i ofiarnością, zapalem w pracy, zrodzonym z młodzieńczej radości życia. Kierownik wielu akcji bojowych, umiał sobie zdobyć nie tylko zaufanie ale i miłość tych, którzy się z nim w pracy podziemnej i w walce stykali.

Głęboko przejmująca jest ta śmierć bohaterów, poległych w samym sercu Stolicy, w chwili, kiedy wyzwolenie było już tak blisko.

Żołnierz przywykł do śmierci najbliższych na polu chwały. Nie przeraża go ona nawet wtedy, gdy porywa najlepszych, najdroższych, najmężniejszych. Ale tych żołnierzy chowamy w chwili wyzwolenia całego kraju, chowamy wśród ruin, które jeszcze niedawno były Warszawą. I dlatego musimy sobie, my żyjący uprzytomnić niektóre momenty tej śmierci. Uczynimy to nad otwartą mogiłą bohaterów. Winniśmy to poległym, winniśmy swojemu Narodowi, aby w obliczu tych bohaterów powiedzieć raz jeszcze światu prawdę o ich śmierci.

Armia Czerwona i Wojsko Polskie zbliżały się do Warszawy. Polska reakcja w Londynie, grupująca się wokół „rządu” emigracyjnego i jego agentur w kraju czuła, że nadchodzi nieuchronne bankructwo całej ich zdradzieckiej polityki. Rzucono na stół ostatnią kartę: powstanie. Skrycie, nie tylko przed Armią Czerwoną, ale i przed dowództwem sprzymierzonych — powstał w Londynie plan wybuchu powstania. Przekazano go dla realizacji t. zw. delegaturze krajowej i dowódcy A. K. — generałowi Borowi. Na dany z Londynu sygnał powstanie wybuchło. Miało ono — bez względu na

rezultat — przynieść Londynowi korzyści polityczne. W razie zwycięstwa — zagarnąć władzę w stolicy, stworzyć fakt dokonany, ozdobić siebie w laury wyzwolicieli. W razie klęski — pokazać światu, że Armia Czerwona nie chciała pomóc Polakom. Powstanie miało być także atutem w rękach Mikołajczyka, prowadzącego rozmowy w Moskwie.

I dla tej niskiej gry politycznej nie zawahali się londyńscy emigranci i ich krajowi poplecznicy poświęcić krew i mogły setki tysięcy ludzi, którzy w dobrej wierze ruszyli do walki.

Dla tej gry politycznej pozwolili okupantowi w gruzy zamienić dumną, bohaterską stolicę naszą — Warszawę.

Wywołali powstanie nie mając dostatecznej ilości broni, wywołali powstanie w momencie najmniej do tego odpowiednim. Było jasne, że Armia Czerwona i Wojsko Polskie po przeszło pięćsetkilometrowym błyskawicznym marszu nie będą w stanie czołowym atakiem forsować Wisły i zdobyć Warszawy. Niemcy ściągnęli do rejonu stolicy potężne siły — w tym świeżo przybyłe rezerwy, zaopatrzone w ogromne ilości artylerii i broni pancernej.

Bór widział to wszystko, ale Borowi przecież nie chodziło o dobro sprawy. Bór wydał rozkaz rozpoczęcia powstania, nie próbując nawet porozumieć się z dowództwem, nacierającej Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

Dowództwo Armii Ludowej w Warszawie było całkowicie zaskoczone wybuchem powstania. Ogromna większość oddziałów Armii Ludowej od dawna znajdowała się w polu, ani na chwilę nie przerywając śmiertelnej, bezpardonowej walki z okupantem.

Zgodnie z planem działań partyzanckich, broń AL skoncentrowana była również poza Warszawą. Warszawskie oddziały rozporządzały niewielką ilością i to przeważnie krótkiej broni.

Poza tym, niespodziewany wybuch powstania i szybki rozwój wypadków przerwał w pierwszej chwili łączność pomiędzy dowództwem AL a żołnierzami.

Warszawski sztab AL uważał za zbrodnię wywołanie powstania bez uzgodnienia z dowództwem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, z pogwałceniem najprostszych zasad taktyki wojennej. Ale powstanie było faktem. Ludność Warszawy, tak długo tłumiąca w sobie poryw śmiertelnej nienawiści do okupanta, wprowadzona w błąd, ruszyła do walki. Nie mogło więc na barykadach Warszawy zabraknąć AL — tej samej AL, która z narodem była związana najściślejszymi więzami.

I dlatego sztab AL wydał rozkaz o przyłączeniu się do powstania. Tam, gdzie była możliwość AL występowała samodzielnie. Gdzie jej nie było, żołnierze AL brali udział w walce w szeregach AK, później dopiero łącząc się ze swymi oddziałami. W ogniu walk dokonywała się mobilizacja AL, w boju zdobywano sobie uzbrojenie.

AL zajęła pozycje na najważniejszych odcinkach — w pierwszym rzędzie na Woli, na Starym Mieście, w Śródmieściu. Na pozycje te Niemcy przypuszczali najgwałtowniejsze ataki.

W najcięższym momencie walk na Woli, płk. Ryszard, dzięki zdecydowanej postawie własnej i bohaterstwu żołnierzy AL zlikwidował popłoch wśród oddziałów AK, której oficerowie uciekli i opanował sytuację. Jego przytomności umysłu zawdzięczać należy także nieudanie się szatańskiego planu niemieckiego zdobycia barykady przy pomocy ludności cywilnej, pędzonej przed czołgami.

Złotymi głoskami wpisała się AL w historię walk na Starym Mieście, gdzie znajdował się warszawski sztab Armii Ludowej. AL zajmowała tu decydujące odcinki — na Pl. Teatralnym, na Pl. Zamkowym, na Mostowej. To ona dokonywała legendarnych dziś wyczynów — jak wzięcie czołgów „żywcem”, wypadły na Wisłostradę, zdobycie „czerwonego domu”.

Razem z żołnierzami, na pierwszej linii, w najniebezpieczniejszych miejscach był ich sztab — dusza i kierownik walki. Bezgraniczne męstwo i spokój w obliczu zacieśniającego się wroga pierścienia, wlewały otuchę i siłę do wytrwania, nie tylko w serca własnych żołnierzy, ale i w szeregi AK. Jedynie śmierć była w stanie wyrwać dowództwo z szeregów walczących. Ale nawet po ich śmierci nie zaprzestano walki. Dopiero kiedy obrona zgłiszcz i ruin straciła wszelki sens — wycofano się na Żoliborz i Śródmieście.

Armia Ludowa stała się ośrodkiem, skupiającym wszystkie szczerze patriotyczne elementy powstania.

Jedność żołnierską powstańców wykuwała AL w ogniu walki. Nie pomogła działalność dowództwa AK, które wyraźnie wrogo odnosiło się do AL.

Dowództwo AL starało się wyprowadzić powstanie ze ślepego zaułka, próbując nawiązać wspólnie z AK kontakt z dowództwem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Dowództwo AK bezustannie sabotowało te próby. Wówczas sztab AL na własną rękę nawiązał łączność z prawym brzegiem Wisły. Rezultatem tego były zrzucone sowieckie (niezwykle celne w przeciwieństwie do angielskich) i przeprawa dwóch batalionów WP na lewy brzeg.

Wyrażna poprawa sytuacji powstania i podniesienie ducha wśród żołnierzy, jakie nastąpiły w tym momencie, były jednak nie na rękę dowództwu AK. Cele polityczne „londyńczyków” były już niemożliwe do osiągnięcia: Warszawa mogła zwyciężyć jedynie przy pomocy Armii Czerwonej — a to dla Bora było gorsze od klęski.

Cała energia AK-owskiego dowództwa skierowana więc została na przygotowanie kapitulacji. Ale otwarta kapitulacja była w tym momencie nie do pomyślenia: zbyt wysoki był duch bojowy żołnierzy, którzy za plecami mieli wyzwoloną Pragę. Wobec tego wybrano drogę okrężną — przez stworzenie beznadziejnej sytuacji i demoralizację żołnierzy.

Dlatego też dowództwo AK pozwoliło Niemcom bez przeszkód przebić korytarz z Woli do Wisły. Wydano nawet rozkaz o nie ostrzeliwaniu oddziałów niemieckich na terenie korytarza, wysuwając absurdalną hipotezę, że korytarz służy Niemcom tylko dla ewakuacji ich wojsk z Pragi i Warszawy.

Dlatego też oddano nieomal bez walki Czerniaków, właśnie wtedy, kiedy wylądowały tam pierwsze desanty Wojska Polskiego. Zamiast uderzyć w stronę Wisły, nawet kosztem osłabienia innych odcinków — pozwolono odgrodzić się od oddziałów Wojska Polskiego niemieckim murem.

Dlatego też dwukrotnie porozumiewano się z Niemcami w sprawie wypuszczenia ludności cywilnej z obrębu miasta, dając tym Niemcom dokładne informacje o sytuacji i doprowadzając do całkowitej demoralizacji wojska.

Nawet w ostatniej chwili nie wykorzystano uzgodnionej z Wojskiem Polskim propozycji dowództwa AL o stworzeniu przyczółka na Żoliborzu i przeprawie przez Wisłę. Posłużono się zwykłym kłamstwem: oświadczone, że iskrowka wysłana do dowództwa WP, przejęta została przez Niemców i, że droga została przecięta. Te grupy AL, które nie uwierzyły kłamstwu, pomyślnie przedostały się na drugą stronę Wisły. Gen. Bór-Komorowski wolał Niemców od swoich. Całą swą energię, której tak mało przejawiał w okresie walk, skierował na organizację „wspaniałego” pochodu „zwartymi szeregami”... do niewoli.

Powstanie przyniosło nam niepowetowane szkody. Wywołane zostało ono w milionowym mieście, wbrew ogromnemu doświadczeniu Armii Czerwonej, która w żadnym z setek wyzwolanych miast radzieckich nie wywoływała powstania, a działalność partyzancką kierowała na tyły wroga, na jego linie komunikacyjne i rezerwy. W rezultacie, oddano Warszawę na

pastwę bestialskiemu wrogowi, który zamienił serce naszego kraju w ruiny i zgłiszcza.

Stoimy dzisiaj wśród strasznego cmentarzyska tego, co niegdyś było Warszawą — i jakże bolesną jest myśl, że gdyby nie dowództwo Armii Krajowej, gdyby nie oni — zdrajcy, którzy wywołali powstanie w imię swoich egoistycznych interesów — mielibyśmy stolicę dzisiaj całą, żywą, nie wiele może tylko zniszczoną przez okupanta. Wzięto by Warszawę w styczniu 1945 r. tak samo manewrem okrążającym, jak wzięto jej ruiny, jak zajęto w parę dni później — Łódź, Kraków, Katowice, które całkowicie ocalały od zniszczenia.

Na Bora i jego londyńskich mocodawców spada strasliwe brzemie odpowiedzialności za zniszczenie Warszawy — serca naszej Ojczyzny, za śmierć setek tysięcy najlepszych jej synów.

Jakże nędznie i haniebnie wygląda rola AK-owskiego dowództwa wobec tytanicznego wysiłku Armii Ludowej.

Działalność dowództwa AK — to oszustwo i fałsz, kupczenie krwią i najszlachetniejszymi odruchami narodu, tchórzostwo i podłość, które nie pozwoliło Borom i Monterom zawrócić z drogi zdrady nawet wtedy, kiedy sami nic już nie mieli do wygrania.

Walka Armii Ludowej, jej sztabu, jej bohaterskich żołnierzy, walka PAL i Milicji Ludowej RPPS, walka szarej masy żołnierzy AK i wielu bezimiennych bohaterów — to przejaw wspaniałej wielkoduszności, która kazała im umierać w boju, ginąć za cudze błędy, ale do końca, do ostatniego tchu pozostać ze swoim narodem.

Dziś dla nikogo już nie ulega wątpliwości, że cała tragedia powstania w sierpniu i wrześniu 1944 r., o ileż bolesniejsza niż tragedia września 1939 roku, została spowodowana przez małych, nikczemnych ludzi, którzy żerując na bohaterstwie Stolicy doprowadzili do zniszczenia wielkiego, wspaniałego miasta, przyprowadzili o śmierć setki tysięcy jej mieszkańców i obrońców.

Dla nas pozostałych przy życiu, dla całego naszego Narodu jasne jest, że ci, co wywołali powstanie, nie mieli nic wspólnego z bohaterstwem jego uczestników. Jasne jest, że przeciwnie — to bohaterstwo było im nie na rękę, nie zgodne z ich małostkowym celem było zjednoczenie się sił walczących, złączenie się z Wojskiem Polskim, walczącym na przyczółku czarniakowskim i trzech innych przyczółkach.

I dlatego właśnie z tych trumien, które za chwilę oddamy ziemi warszawskiej, bije wszechpotężna siła ducha, moc

szlachetnego patriotyzmu, bo byli to ludzie, zapatrzeni w jeden cel wspaniały — wolność Narodu, wywalczoną w bezkompromisowym boju z najeźdźcą. Bo byli to ludzie, którzy żyli i zginęli po to, aby zrealizować marzenia Narodu, przybliżyć zwycięstwo jedności Narodu, zwycięstwo demokracji w Polsce.

Śpijcie spokojnie żołnierze Wolnej Warszawy! Nie dożyliście szczęścia wolności, ale też nie defilowaliście przed wrogiem jak Bór-Komorowski i jego oficerowie. Wam dzisiaj i po wsze czasy wdzięczność i miłość Narodu, im — wieczysta hańba zdrajców. Z Waszej mogiły promieniować będzie zawsze na Polskę to, czym żyliście, o coście walczyli — wierność Polsce, wierność demokracji.

Żegnajcie, towarzysze bronii! Niech wam lekka będzie ta ziemia warszawskiej ulicy, której tak pięknie i dumnie umieliście bronić, niech wam nie ciąży ten kamień brukowy, który tak szczerze napoiłście swoją bohaterską, serdeczną krwią.

Cześć Wam — Bohaterowie!



Spis rzeczy

I. Jak zostało wywołane powstanie str.

- 1) Niemcy sprowadzili do Warszawy duże siły. 3.
- 2) Dowództwo A.K. nie uzgodniło powstania ze sprzymierzonymi. 3.
- 3) Niepowiadomienie innych organizacji zbrojnych o powstaniu. 4.
- 4) Zbrodnicza gra polityczna. 4.
- 5) Opinia zagraniczna potępia dowództwo A.K. . . . 5.

II. Walki w Warszawie

- 1) Armia Ludowa na barykadach od pierwszej chwili. . 6.
- 2) A.L. na Czerniakowie, Woli, Starym Mieście i Żoliborzu. 6.
- 3) Zbratanie w walce. 7.
- 4) Działanie na szkodę A.L. 7.
- 5) Strategia zdrady. 8.
- 6) Dowództwo A.K. przeciwko porozumieniu z Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną. 10.

III. Wojsko Polskie walczy o Warszawę.

- 1) Wielkie trudności. 11.
- 2) Oswobodzenie Pragi. 12.
- 3) Bohaterskie forsowanie Wisły. 13.
- 4) Wojsko Polskie bije Niemców na brzegu warszawskim. 14.
- 5) Artyleria przeciwlotnicza polska osłania powstańców. 14.

IV. Pomoc lotnictwa polskiego i radzieckiego dla Warszawy

- 1) Wysłanniczki A.L. umożliwiły pomoc. 15.
- 2) Setki ton broni, amunicji i żywności. 15.

V. Zdradziecka Kapitulacja dowództwa A.K.

- 1) Wydanie Niemcom obrońców Żoliborza. 15.
- 2) Bór poddaje Warszawę. 18.
- 3) Raczkiewicz pochwała Bora. 18.
- 4) Ruiny Warszawy. 19.
- 5) Męka i śmierć setek tysięcy. 19.
- 6) Bór wydał Niemcom 11.000 obrońców Warszawy. . 19.

VI. Naród potępia zdrajców z dowództwa A.K. 20.

VII. Cześć poległym bohaterom!

- 1) Przemówienie Marszałka Roli-Zymierskiego na pogrzebie oficerów Sztabu A.L. poległych w walce z niemieckim najeźdźcą w dn. 28-VIII-44 r. 23.
-

.....

*Żołnierz Polski odpłaci Niemcom
za krew i ruiny Warszawy*

.....





38671/
2.

141/
IX